Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 10 Warszwa, dn. 24 marca 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

BILANS ROKU

Mija właśnie rok od chwili, gdy w gmachu przy ul. Wiejskiej zasiadł trzeci z kolei Sejm Rzeczypospolitej. Wyszedł on z walki wyborczej, nie znanej dotąd w dziejach politycznych Polski odrodzonej. Łamiąc istniejące w tej mierze tradycje młodej administracji, rzucono tym razem na szalę wszystkie atuty sił, wpływów i nacisku dla zapewnienia zwycięstwa listom Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Listy te odniosły niewątpliwie zwycięstwo. Z drobnej grupki posłów rozrzuconych po różnych stronnictwach na lewicy i w centrum Sejmu awangarda pro - rządowa w parlamencie dosięgła 30 proc. miejsc w Sejmie i prawie połowę w Senacie. Ale równocześnie ten moment, w takich warunkach odniesionego, zwycięstwa, stał się punktem zwrotnym, w skutkach swych dla istniejącego regime'u niekorzystnym. Zwolnione od ciężkiego „serwitutu" skrytego popierania systemu — partje lewicy, które w maju 1926 r. czynnie dla jego zwycięstwa pracowały — musiały rychło popaść w konflikt z tym systemem. W rezultacie zaprowadziło je to na utarte pole zdecydowanej walki opozycyjnej, nie cofającej się przed jednym z najostrzejszych środków walki parlamentarnej: pociąganiem ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu.

Przez długi bardzo czas unikano po stronie lewicy tej walki. Podczas pierwszej sesji mimo świeżych ech „nadużyć wyborczych" dano Rządowi budżet,pozwolono sobie narzucić conajmniej wątpliwą interpretację w kwestji uchylania dekretów, nie uczyniwszy nic dla ostatecznego wyjaśnienia i formalnego zakończenia tej ważnej sprawy, postarano się nakoniec o „głębokie" schowanie pod korcem z wielkim hałasem wszczętej sprawy owych „nadużyć wyborczych".

Tymczasem druga strona w ataku frontowym nie ustawała. Nowa sesja sejmowa zastała najsilniejszy klub lewicy osłabiony. I wtedy nawet na lewicy uznano, że trzeba unikać walki i umożliwiono w związku z głośną sprawą naruszenia zasady niezawisłości sądów — uchwalenie konstytucyjnego votum ufności dla ministra sprawiedliwości.

Zdawało się wówczas, że w „tym" Sejmie wszystko ujdzie... I po tym fakcie właśnie sfery miarodajne uznały, że nadszedł stosowny moment do wniesienia projektu konstytucyjnego pod firmą Bezpartyjnego Bloku. I z tym się właśnie przeliczyły...

Projekt konstytucyjny B. B. był ostatniem zdarciem maski z pseudo - demokratycznych frazesów obozu sanacyjnego. Pokazał wszystkim obraz ustroju tak wyraźnego w swym samowładczym przekroju, że dla lewicy nie było wyboru. Musiała się zdecydować na walkę ostrą i bezwzględną. I to stanowi najbardziej zdecydowany bilans ostatniego roku.

O CZEM SIĘ NIE MÓWI

W życiu naszem państwowem zachodzą nieraz fakty i zjawiska, pomijane jakgdyby na mocy ogólnej, milczącej umowy, przemilczane, niezauważone. Są to zagadnienia, o których się zupełnie nie mówi.

Do takich zagadnień należą w Polsce poczynania duchowieństwa, choćby poczynania te pociągały za sobą konsekwencje polityczne, a więc obchodzące żywo ogół cały — nietylko prasę klerykalną, która informuje społeczeństwo w tych sprawach tylko zrzadka i to w sposób tendencyjny zazwyczaj, oraz nietylko prasę anty - klerykalną, która znów wychwytuje zaledwie pojedyncze fakty, oświetlając je jaskrawo.

Nad sprawami temi niema u nas jeszcze szerokiej a rzeczowej dyskusji; nie doroślismy widocznie jeszcze do tego.

Od czasu do czasu tylko ogół dowiaduje się z fragmentarycznych wzmianek, jakie niekiedy przedostają się do prasy, o akcjach i poczynaniach, zakrojonych nieraz na szeroką miarę, doniosłe mogących wywołać skutki.

Więc słychać było ongi o tajemniczej akcji księdza Bociana na kresach i w Chełmszczyźnie, mającej jakoby szerzyć wśród prawosławnych i katolików unję i ukrainizm; słychać o jakimś kościele wschodnim katolickim oraz o rosyjskim kościele katolickim w Polsce; słychać o tem, że temu z owych nowopowstających kościołów patronuje ten z katolickich biskupów, owemu inny.

Wszystko to są pogłoski, może plotki. Prawdy istotnej nikt jakoś nie wie, nikt się nie kwapi z jej obnażeniem. Pogłoski te dotyczą, zapewne, działań zaledwie jednostek, a poczynania podobne w chwili obecnej nie zdają się posiadać najmniejszych widoków powodzenia, nie uczynią rewolucji w dziedzinie wierzeń obywateli państwa naszego.

Być może, że jest to dalszy ciąg złudzeń, jakie żywi Rzym co do możności ujęcia Moskwy pod swe berło; od czasów Batorego niejednokrotnie Polska płaciła rachunki polityczne, wynikające z tych złudzeń.

Podobno, — i znów tylko podobno, niedawno jeszcze za narzędzie akcji na wschodzie był uważany kościół unicki, a wpływy metropolity Szeptyckiego, przy poparciu z Rzymu, odbiły się w sposób decydujący na tekście traktatu pokojowego, podpisanego w Brześciu.

Dziś jakoby przyczółkiem mostowym w walce o unję Moskwy z Rzymem stały się nasze kresy wschodnie. Jeśli tak jest istotnie, to ogół polski powinien wiedzieć coś o tem; bo cała niechęć tych sfer, którym akcja podobna byłaby nie na rękę, zwłaszcza jeżeli akcja posiada choćby najmniejsze poparcie jakichkolwiek czynników oficjalnych polskich, cała więc ta niechęć skieruje się przeciwko państwowości polskiej.

Niezadowolenie ludności kresowej, zarzuty, wypowiadane częstokroć pod adresem Polski przez polityków sowieckich, to dotychczas jedyny nasz plon na tem polu. A jednocześnie fakt inny: gdy dotychczas, nawet podczas najsroższego ucisku polskości w Rosji, na czele katolickiego kościoła w państwie rosyjskiem stali dostojnicy polscy, to dziś kościołem katolickim w Rosji rządzi... Francuz.

Polska racja stanu (znów w chwili obecnej jest to rozważanie czysto teoretyczne tylko) wymaga raczej dążenia do stworzenia polskiego kościoła prawosławnego na naszych kresach, niż rosyjskiego kościoła katolickiego. Wyznanie unickie tam tylko zacięcie się przeciwstawiało prawosławiu, gdzie do walki religijnej dołączała się walka polityczna, gdzie unici czuli po polsku.

Tu właśnie leży dziedzina, w której uczucie patrjotyzmu w duszy tego lub owego z Polaków, ba nawet niejednego księdza, przeciwstawić się może nietyle uczuciu religijnemu, co karności, wypływającej z przynależności kościelnej.

Ale nie dowód to, by sprawy te wstydliwie przemilczać. Przeciwnie, mówić o nich należy, mówić rzeczowo i poważnie, gdyż zagadnienie kresów wschodnich jest jednem z podstawowych zagadnień naszego państwa.

W wieku szesnastym na żądanie Rzymu, mniemającego ,że w ten sposób przygotuje podporządkowanie sobie prawosławia, Polska wprowadziła u siebie unję, choć chwila polityczna była taka, że wyższe duchowieństwo prawosławne pragnęło raczej przejść odrazu na katolicyzm, niż na unję. Dziś niema mowy o gromadnem nawracaniu, ale nie znaczy to, byśmy w innych wymiarach i w innych dziedzinach powtarzali błędy dawniejsze.

Linją wytyczną naszej polityki powinno być zyskanie ludności kresowej; prawosławny Polak, jako obywatel naszego kraju, będzie w przyszłości stokroć bardziej pożądany, niż katolik Rosjanin.

J. Lipowiecki.

Wojna domowa czy pokój.

1. Projekt B.B, a nasza przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Celem ustawy konstytucyjnej jest stworzenie ram prawnych dla życia państwowego narodu, odpowiadających jego duchowi i tradycji, dostosowanych do poziomu jego kultury społecznej i otwierających mu możność jaknajszybszego rozwoju na przyszłość.

Wychodząc z tego założenia, możemy powiedzieć, że pierwsza nasza konstytucja, dająca wszechwładzę parlamentowi, pomimo wszystkich jej braków, zgodna jednakże była z duchem naszej przeszłości i otwierała szerokie możliwości na przyszłość. Nie była natomiast dostosowana do naszej teraźniejszości, do stopnia obecnego naszego wyrobienia politycznego. Była to, że tak powiem, szata prawna na wyrost, w której przydługich nogawicach i rękawach naród narazie się plątał niezdarnie.

Zupełnem zato przeciwieństwem jej jest obecny projekt B.B., rzucony pod hasłem wszechwładzy głowy państwa, który można porównać do ubrania zbyt ciasnego, krępującego zupełnie ruchy narodu. Takie ubranie musi pękać i rozłazić się w szwach, gdy tylko naród rozpręży swą pierś i wyprostuje się na całą wysokość swego wzrostu.

Wbrew słowom prezesa klubu BB. projekt ten nietylko nie odpowiada naszej przeszłości, lecz jest

wręcz jej zaprzeczeniem. Bo czyż ustawa, przepojona jakąś ślepą nienawiścią do wszystkiego, co ma jakąkolwiek styczność z Sejmem, może wypływać z ducha narodu, który wraz z Anglją był kolebką parlamentaryzmu europejskiego? Czyż zamaskowany absolutyzm, będący istotnym rdzeniem projektu, może czerpać swe źródło z natchnień i dążeń narodu, który słynie z tego, że nadewszystko ukochał wolność?

Projekt ten nie uwzględnia wcale i dzisiejszych potrzeb narodu. Pomimo całego swego zacofania, wywołanego stuletnią przeszło niewolą, wyrośliśmy już dawno z okresu oświeconego absolutyzmu. Gdy szerokie masy zaczęły się u nas interesować sprawami publicznemi, niepodobna je dziś od tych spraw odsunąć. Niepodobna je przekonać, że mogą spać spokoinie, bo za nich czuwa i myśli jedynie do tego powołana biurokracja. Raz uzyskawszy prawa obywatelskie, masy nie dadzą już je sobie wydrzeć, a gdyby się to nawet chwilowo udało, to rosnące wciąż niezadowolenie rozsadzi szybko ciasne ramy. Dla psychiki społecznej niema nic gorszego, jak cofanie praw, raz już nadanych, bo to rodzi poczucie krzywdy, jest zawsze zaczynem rewolucji, będącej przeciwstawieniem zdrowego rozwoju ewolucyjnego.

Z punktu widzenia przyszłości projekt BB. najbardziej zasługuje na potępienie, bo hamuje rozrost duchowych sił narodu, przeszkadza jego wyrobieniu się politycznemu i opóźnia uobywatelnienie mas i stawia tamy procesowi ewolucji dziejowej. Jeśli nie daje dobrych rezultatów ubieranie narodu w formy prawne odpowiadające wyższemu stopniowi kultury na drabinie ewolucyjnej, to o ileż szkodliwszem jest spychanie go w dół na niższe szczeble. Jest to najgorsze zło społeczne jakie tylko można sobie wyobrazić.

Widzimy więc, że o ile pierwsza konstytucja nie odpowiadała głównie obecnemu poziomowi naszej kultury obywatelskiej, o tyle projektowana druga jest w całkowitej niezgodzie i z naszą przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

2. Harmonja i dysharmonja władz.

Przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą od apoteozy parlamentu, jako lekarza wszelkich dolegliwości do padania plackiem i wybijania pokłonów przed dyktaturą, jako jedynym ratunkiem, jest psychologicznie zrozumiałe. Zwłaszcza zrozumiałe jest to u nas, gdzie niewyrobienie polityczne, brak równowagi i nerwowość powiekszają jeszcze krańcową rozbieżność wahadła opinji. Nie zapominajmy jednak, że stosownie do zasad Heglowskich po tezie parlamentarnej, mamy już za sobą trzyletnie niemal doświadczenie antytezy dyktatorskiej, która chyba dostatecznie już nam dała się we znaki. Najwyższy już wiec czas jest przejść do syntezy, do zharmonizowania sprzeczności, a nie do nadawania sankcji prawnej istniejącemu stanowi rzeczy, do czego dąży projekt BB.

Harmonia winna polegać na równowadze władzy ustawodawczej i wykonawczej w państwie, gdyż wszelka supremacja jednej z nich, tworzy przerost danego organu kosztem drugiego i deformuje cały organizm.

W gruncie rzeczy, projekt BB. wysuwa wzmocnienie władzy wykonawczej tylko jako popularne hasło, ale naprawdę wcale tego nie przeprowadza, a nawet bardzo poważnie osłabia stanowisko rządu, t. j. gabinetu ministrów.

Jest tu więc gra, obliczona wyłącznie na niewyrobienie naszego społeczeństwa i na panujące w nim zamieszanie pojęć prawnych. W istocie w projekcie tym widzimy supremację całkowitą innego czynnika, mianowicie władzy naczelnej w państwie.

W zasadzie władza ta jest właśnie powołana do tego, by ustalać harmonję w działaniu poszczególnych władz, usuwać tarcia między niemi i nie dopuszczać do wybujania zbytniego którejkolwiek z nich z uszczerbkiem dla reszty. Tymczasem projekt BB. wypacza zupełnie rolę głowy państwa, daje jej szerokie prerogatywy ustawodawcze, wpycha jej w ręce władzę wykonawczą, pozwala jej wreszcie wpływać w szerokim zakresie na wymiar sprawiedliwości. Głowa państwa skupia w sobie w ten sposób właściwie pełnię władzy, bo właściwie wszystko jest od niej zależne. Sama nazwa, czy to będzie prezydent czy monarcha, nie ma tu znaczenia i nie zmienia istoty rzeczy.

W ten sposób wszystkie władze są upośledzone na rzecz głowy państwa, nie mogą należycie spełniać swych funkcji i samodzielnie się rozwijać. Ale wówczas i rola władzy naczelnej jest wypaczona. Zamiast być czynnikiem, pobudzającym doskonalenie się i rozrost poszczególnych władz, przytłacza je. Zamiast tworzyć harmonję w rządzeniu, wprowadza zamęt w ich funkcjonowanie, wywołuje nieustanne tarcia, staje z nimi w ciągłym konflikcie. Zamiast być czynnikiem nadrzędnym ponad wszystkiemi władzami schodzi wciąż na ich teren, jest wciągana w wir bieżących spraw i walk, sprzecznych interesów i narażana na bezpośrednie ataki niezadowolonych. W rezultacie musi to prowadzić do obniżenia jej własnej powagi i autorytetu, które jedynie siłą mogą być utrzymywane, a więc szkodzi to również i jej samej.

3. Jednostka a naród.

Rzecz prosta, że przy tego rodzaju zahamowaniu wszelkich funkcji organizmu państwowego, niema mowy o normalnym i prawidłowym jego rozwoju. Jest to forma ustroju prawnego, która daje zupełną władzę jednostce, odsuwając naród od należnego mu wpływu na bieg spraw państwowych.

Uważa się, że naród jeszcze nie dojrzał do tego, by sam mógł sobą rządzić. Traktuje się go, jak dziecko, które musi być prowadzone za rekę, bo inaczej zrobi sobie krzywdę. Cały projekt jest przepojony głęboką niewiarą w siły narodu, zieje nieufnością do jego zdolności, wprost przeraża swym skrajnym pesymizmem w tym względzie.

Na tle takiego czarnowidztwa tem jaskrawiej odbija jakaś ślepa wiara w cudotwórczą moc jednostki. Ta fantastyczna wiara mogła istnieć przed wiekami w czasach zamierzchłej przeszłości, kiedy istniały jeszcze państwa teokratyczne, kiedy powszechnem było przekonanie, iż władza monarsza pochodzi od Boga. Dziś takie pojecia, które znalazły nawet oficjalny wyraz w poglądach członka klubu BB., profesora Kochanowskiego, wydają się nam nieco przestarzałe i niezrozumiałe.

Wogóle cały projekt BB. robi wrażenie, jak gdyby był skrojony nie na miare potrzeb narodu, lecz specjalnie przykrojony do indywidualności jednostki, upatrzonej na głowę państwa. Jednostce tej daje się tam istotnie absolutną swobodę ruchów, natomiast naród w swych dążeniach jest mocno skrępowany.

Wojna domowa. (c. d.)

Obrońcy projektu powiadają, że dziś posiadamy taką wyjątkową jednostkę, dla której należy stworzyć właśnie taki wyjątkowy ustrój. Popełniają przytem w stokroć silniejszym jeszcze stopniu ten sam błąd, który poprzednio zarzucali przeciwnikom, iż rządzili się względami personalnemi przy tworzeniu konstytucji. W dziwnem, zaiste, żyjemy społeczeństwie i w dziwnych warunkach, jeśli u nas jeszcze poważnie trzeba tłumaczyć, że absurdem jest pisanie ustaw pod kątem widzenia personalnym, bo jednostki przechodzą nader szybko, a złe prawa pozostają.

Projekt nowego ustroju wszystko równa z płaszczyzną, pozostawiając na niej jeden tylko tem wynioślejszy szczyt. Ale to równanie niweczy wszystkie silne indywidualności, przytłacza cokolwiek sięgnie głową ponad szary tłum, nie daje pola do wybicia się talentom. Jak ziarno urodzajnej gleby, tak wielcy ludzie potrzebują odpowiedniej atmosfery i odpowiednich warunków dla rozwoju swej wielkości. Nie rosną oni na tle ogólnej szarzyzny, jakąby u nas rozpostarły nowe warunki, wysuwające naprzód tylko niskich pochlebców bez własnego zdania i służalców o giętkim karku.

4. Posiew pod rewolucję.

Mali ludzie, wypchnięci igraszką losu na szczyty, doznaliby tam wnet zawrotu głowy. Im większa jest władza, tym większa powinnaby być kontrola, tymczasem ci ludzie, dorwawszy się do tak olbrzymiej władzy, byliby poza wszelką kontrolą. Na usunięcie złego prezydenta nie byłoby poprostu żadnej rady przed upływem jego kadencji.

Zamiast swawoli u doły mielibyśmy równie szkodliwą swawolę u góry, niczem nie skrępowaną, na którą nie byłoby żadnego hamulca ni ratunku. Utworzyłyby się najgorsze rządy, jakie tylko można sobie wyobrazić — rządy klik, żerujących u żłobu państwowego i rozdrapujących dobro publiczne. Zresztą najgenjalniejsza nawet jednostka nie jest w stanie podołać ogromowi władzy, jaką na jej barki wkłada projekt. Siłą rzeczy przy głowie państwa pozostałaby tylko fikcja tej władzy, a faktycznie uchwyciłaby ją w ręce zawsze jej chciwa i wiecznie w tym względzie niesyta biurokracja. Byłyby więc to właściwie rządy całej masy drobnych kacyków, chowających się za plecy prezydenta i działających w jego imieniu.

Pstra różnorodność wszelakiego rodzaju kompetencji prezydenta w projekcie BB., tworzy istotny groch z kapustą według dosadnego wyrażenia, puszczonego niedawno w świat. Ale tak samo, jak objedzenie się grochem z kapustą sprowadza rewolucję żołądkową, tak i polityczny groch z kapustą może również takie skutki wywołać w dziedzinie politycznej. Potęgujące się wciąż niezadowolenie łatwoby doprowadziło do gwałtownego wybuchu, bo energja mas, nie mogąc wyładować się na drodze legalnej, musiałaby w ten sposób znaleźć dla siebie ujście. Nowy ustrój, hamując rozwój ewolucyjny, przygotowałby grunt dla rewolucji w myśl przysłowia: „Kto wiatr sieje, burzę zbiera".

(dok. nast.) **W. D. Goździkowski.**

Niesłusznie zapomniany mistrz.

Od Redakcji: Otrzymaliśmy artykuł byłego studenta uniwersytetu warszawskiego i skończonego prawnika, który tu zamieszczamy. Stanowi on ciekawy przyczynek do historji naszej kultury politycznej.

I

Ludzie są, niestety, przeważnie niewdzięczni. Nowym dowodem tej niewdzięczności w pewnych kołach naszego społeczeństwa, jest to, że w chwili, kiedy w obozie sanacyjnym wywieszono sztandar walki z parlamentaryzmem, partyjnictwem, racjonalizmem — zapomniano o tym, który hasła te wysunął przed półwiekiem prawie w Rosji, pod którego wpływem jeden z profesorów uniwersytetu warszawskiego, na wydziale prawnym, głosił takie same poglądy i kształcił w nich studentów polskich w naszej stolicy.

Tym zapomnianym mistrzem nie jest byle kto, nie żaden dyletant, nie dziennikarz drugo albo trzeciorzędny, lecz znany mąż stanu rosyjski, były profesor uniwersytetu i uczony cywilista, sam oberprokurator najświętszego synodu prawosławnego — Konstanty **Pobiedonoscew**, doradca cara Aleksandra III, cieszący się jego pełnem zaufaniem i wielkiem poważaniem.

Idee Pobiedonoscewa, przywódcy reakcji rosyjskiej za panowania tego cara wywierały silny wpływ na różnych wsteczników w całej Rosji, nie wyłączając i pewnych kół profesorskich. W Warszawie prof. Błok w kursie swoim szerzył wśród swych słuchaczy poglądy słynnego oberprokuratora synodu prawosławnego na parlamentaryzm i partje polityczne. Wówczas jednak wpływ tego profesora wydawał się bardzo małym. Ogromna większość jego słuchaczy wyśmiewała je. Ponieważ jednak profesor był wymagającym i „ścinał" bardzo dużo studentów na egzaminach, żądając od nich prawie dosłownej znajomości swoich wykładów, więc słuchacze radzi nie radzi pilnie zgłębiali je i zapamiętali je na długo.

Po latach wielu w Polsce niepodległej przypomnieli je sobie, a niejeden ze słuchaczy prof. Błoka znajduje się dziś w szeregach sanacji i w mowach i artykułach odtwarza myśli swego profesora, będące echem poglądów samego Pobiedonoscewa. Nie śmieje się już z nich jednak, ale powtarza je z namaszczeniem, podając za prawdy nowe i dlatego nie cytuje ich źródła. Jest to niewdzięczność.

Sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną zapoznać się z poglądami politycznemi Konstantego Pobiedonoscewa, wówczas to bowiem obecne teorje naszych sanatorów będą dla nas więcej zrozumiałe i łatwiej je będzie ocenić w perspektywie historycznej.

II

Pobiedonoscew wydał w dziewiątem dziesięcioleciu wieku XIX książkę dla szerszej publiczności p. t. „Moskowskij Sbornik". Praca ta doczekała się kilku wydań i była wyrazem poglądów rosyjskich sfer rządowych. Poruszała ona cały szereg zagadnień politycznych, kościelno-religijnych i kulturalnych. Nie jest mojem zadaniem przytaczać tu wszystkie opinje rosyjskiego męża stanu o tych sprawach; wystarczy zaś zatrzymać się tylko na jego teorjach politycznych, dotyczących demokracji, parlamentaryzmu, stronnictw politycznych i prasy.

Demokracja, zdaniem Pobiedonoscewa, daje tylko przewagę silnym i zręcznym, którzy potrafią podczas wyborów za pomocą wymowy i rozmaitych machinacyj zyskać dla swych kandydatów więcej głosów od innych.

Ustrój demokratyczny może przy pewnych okolicznościach dać zwycięstwo stanowczemu generałowi, panującemu, albo jakiemu człowiekowi, stojącemu na czele administracji. Powszechne prawo głosowania ułatwia to tylko. Historja dowodzi, że „najistotniejsze, najpłodniejsze w swych skutkach dla ludu środki i przeobrażenia — wypływały z centrum, z woli mężów stanu, albo od mniejszości, oświeconej promieniami wysokiej idei lub wiedzy.“ [1])

Kupowanie głosów, obiecywanie posad, w razie otrzymania większości przy wyborach, oto środki walki stronnictw, dążących do zdobycia władzy. W agitacji działacze posługują się ogólnemi frazesami, które masy chwytają łatwo i w ten sposób powstaje pewne ujednostajnienie poglądów. Prowadzi to do demoralizacji, prowadzi to do osłabienia myśli politycznej narodu. Francja współczesna unaocznia nam to, Anglja zaś również zarażona jest tą chorobą[2]).

Jedną z najbardziej fałszywych zasad jest zasada władzy narodu, wyprowadzająca każdą władzę z woli narodu. Z tej idei wypływa teorja parlamentaryzmu, która wprowadza w błąd szerokie koła t. zw. inteligencji i na nieszczęście przeniknęła do bezmyślnych głów rosyjskich“.[3]) Trzyma się ona chociaż fałszywość jej unaocznia się coraz widoczniej przed całym światem.

Od czasu kiedy książka Pobiedonoscewa poraz pierwszy ujrzała światło dzienne upłynęło bez mała lat 50, a ten bankrutujący parlamentaryzm niemoże jakoś zbankrutować, lecz przeciwnie rozszerza teren swego działania.

Wróćmy jednak do Pobiedonoscewa.

Rosyjski mąż stanu rozwijając dalej swoje poglądy twierdzi, że przy systemie rządów parlamentarnych ministrowie nie są właściwie wyrazicielami woli społeczeństwa, gdyż tylko pośrednio są niby jego przedstawicielami: naród wybiera posłów, a z pośród nich wychodzą ministrowie. Pomiędzy narodem a nimi stoją partje polityczne,które torują im drogę do władzy. Ten rząd parlamentarny rozporządza dowolnie środkami państwa, a mając oparcie w izbie nikogo się nie boi. Ministrowie przez szafowanie środkami państwa wytwarzają sobie stronników w parlamencie i utrzymują się przy władzy. „Gdyby chodziło o określenie parlamentu, to należałoby powiedzieć, iż jest on instytucją służącą do zaspokojenia ambicji, próżności i interesów osobistych posłów“ [4]).

Zdaniem Pobiedonoscewa, błędnym jest pogląd jakoby wady samowładztwa i oligarchji wypływały z formy rządu, a nie z wad samego społeczeństwa. Parlamentaryzm niczego nie może poprawić.

Partje polityczne, zdaniem jego, teoretycznie obejmują zbiór ludzi jednakowych poglądów. faktycz nie jednak jest inaczej są one tworem jednostek ambitnych, koło których grupują się inni. Wszystkie istotne czynności w parlamentaryzmie sprowadzają się do czynów przywódców partyjnych oni zwyciężają, albo też przegrywają. Zebrania publiczne są tylko rodzajem przedstawienia.

Mówiąc o parlamentaryzmie Pobiedonoscew twierdzi, że „zamiast władzy nieograniczonej monarchy otrzymuje się nieograniczoną władzę parlamentu, z tą tylko różnicą, że w osobie monarchy można wyobrazić sobie jedność woli rozumnej, a w parlamencie niema jej, gdyż tu wszystko zależy od przypadku, gdyż wola parlamentu zależy od większości“ [5]). W parlamencie jest większość i mniejszość Większość parlamentu nie jest wolą jego, a tem bardziej nie może ona być wolą narodu.

Partje polityczne są złem i siedliskiem intryg politycznych, wprowadzają one w błąd ludność i wywołują niepokój w państwie.

Pobiedonoscew zwalcza też **wolność prasy.**

Nie będę dalej nużyć czytelników cytatami z głośnej książki Pobiedonoscewa, które mógłbym pomnożyć przytoczone wystarczą; zaznaczę tylko, że ideałem jego było **samowładztwo monarchiczne. Rząd powinien sam nadawać społeczeństwu kierunek jego działalności i traktować je jako niedojrzałe do samodzielności politycznej.** Rząd ten powinien zależeć tylko od panującego. Stać on powinien ponad stronnictwami i nie dopuszczać do walk pomiędzy nimi. Słowem rząd powinien być wychowawcą społeczeństwa. Teorje te znane są obecnie bardzo dobrze z prasy sanacyjnej, która powtarza je z wielkim tupetem i podaje za wynik ostatnich doświadczeń.

Poglądy te Pobiedonoscew łączył z prawosławiem, uważając je za religję najbardziej chrześcijańską i najodpowiedniejszą dla państwa.

Uczeń Pobiedonoscewa prof. Błok wykładający w uniwersytecie warszawskim w końcu XIX i w początkach XX wieku wygłaszał te same poglądy w sposób rozwlekły przy omawianiu ustroju rozmaitych państw europejskich: krytykował więc parlamentaryzm, wykazując szkodliwość stronnictw politycznych i zawsze wracał do tej myśli, że samowładztwo rosyjskie jest **najlepszą formą rządu,** że daje ono gwarancję rozumnej wolności i pomyślności państwa.

Od tego czasu wiele się zmieniło na świecie. Pobiedonoscew już w początkach wieku XX stracił wpływ; w korespondencji z Wittem usiłował go przekonać, że nie należy robić wyłomu w absolutyzmie rosyjskim. Witte zaś odpowiedział mu, że absolutyzm nie jest do uratowania.

Wreszcie przyszedł rok 1905. Absolutyzm ustąpił, ale później zaczął częściowo cofać ustępstwa. Przyszła wielka wojna światowa, a pod jej koniec druga rewolucja rosyjska, która zniosła monarchję w Rosji. Przyszedł bolszewizm.

Powstała Polska Niepodległa i pod koniec pierwszego dziesięciolecia jej istnienia idee Pobiedonoscewa i prof. Błoka znalazły licznych zwolenników w obozie sanacji, w którym jest dużo osób, które brały udział w ruchu wolnościowym i wówczas uważały Pobiedonoscewa za największego wstecznika. Porównywując poglądy Pobiedonoscewa z poglądami naszych sanatorów widzimy zupełne ich podobieństwo, rozdziela je tylko stosunek do prawosławia.

Jednakże przyznać trzeba niewątpliwie, że Pobiedonoscew jest **konsekwentniejszy i głębszy** od naszych sanatorów. Istotnie, ma on odwagę otwarcie przyznawać się do samowładztwa monarchicznego; odwagi tej, za małemi wyjątkami, nie mają nasi sana-

---

[1]) Pobiedonoscew: „Moskowskij Sbornik“ wyd. 4. Moskwa, 1897 r. str. 26.

[2]) Pobiedonoscew: „Moskowskij Sbornik“ wyd. 4. str. 29 i 30.

[3]) Pobiedonoscew: „Moskowskij Sbornik“ wyd. 4. str. 31.

[4]) Pobiedonoscew: „Moskowskij Sbornik“ str. 33 i 34.

[5]) Pobiedonoscew: „Moskowskij Sbornik' 'str. 51 i 52.

torzy. Następnie Fobiedonoscew rozumie dobrze, że utrój taki jakiego pragnie nie może być jakaś forma nieokreślona, nietrwała, lecz powinien być mocno ugruntowany w narodzie i dlatego właśnie oświadcza się za monarchją dziedziczną, opartą na religji prawosławnej uległej więcej niż inne państwu i rządowi. Nasi sanatorzy chcą usunąć parlamentaryzm i stronnictwa polityczne, zachowując republikę półabsolutną bez sankcji religijnej; a znaczna ich część chce niby jeszcze zachować demokrację przy tak dziwacznym ustroju. Na tem polega cała utopijność, niekonsekwencja i naiwność dziecinna naszych niby demokratyczych i radykalnych sanatorów z B. B. i B. B. S.

Pobiedonoscew miał światopogląd jednolity, nasi sanatorzy zaś łatany.

To co się nie udało zatrzymać w Rosji carskiej przed ćwierć wiekiem, nie da się stworzyć obecnie w Polsce. Próżne zabiegi i trudy.

To co w Rosji było wynikiem całych wieków upadło, a wszak w Polsce tego wszystkiego nie było. Plany sanacji są to majaczenia ludzi chcących utrzymać się u władzy za wszelką cenę, albo też umysłów fantastycznych i niezdrowych.

A. M.

b. słuchacz prof. Błoka na wydziale prawnym Uniw. Warszaw.

Na światło dzienne

W głośnej i powszechnie już znanej sprawie przekroczeń budżetu za rok 1927 na 28, najbardziej charakterystycznym szczegółem jest fakt, że procentowo największe przekroczenie przypada na **fundusz dyspozycyjny Prezydjum Rady Ministrów**. Fundusz ten przewidziany w ustawie skarbowej w wysokości 200 tyś. zł. **wzrósł w ciągu trzech miesięcy: grudzień 1927, styczeń i luty 1928 o dalsze 8 miljonów złotych**. Zużycie jego stanowi oczywiście tajemnicę urzędową. Gdy jednak podczas dyskusji w Komisji budżetowej zbyt ciekawy pos. Rybarski wyrwał się z zapytaniem, na co mogły pójść owe kredyty — poseł B. B. i prezes Komisji skarbowej, oraz b. referent generalny budżetu prof. Krzyżanowski oświadczył obcesowo:

„Wiemy wszyscy na co"...

Więc na wybory!

P. Krzyżanowski czy licząc na domyślność wszystkich członków Komisji, czy też z nawyku — zbyt dużo jeszcze kazał sie... domyśleć. Daleko bardziej otwar tym w swej prawdomówności okazał się lwowski organ sanacyjny „Słowo Polskie", które wręcz „wyjaśniło", że chodzi tu o kwotę, którą „**w interesie państwa**" zużyta została na cele **akcji wyborczej**.

Nie czytaliśmy dotąd ani o konfiskacie lwowskiego dziennika sanacyjnego, ani o urzędowem zaprzeczeniu podanej przez niego informacji. Mamy więc prawo uważąć ją za wiarygodną. Wobec zaś pokrywania wydatków wyborczych jednej z wielu współubiegających się grup politycznych z **pieniędzy publicznych** — wydaje nam się rzeczą ze wszech miar słuszną, rzucenie nieco światła na sposób tej gospodarki, aby przynajmniej tą drogą opinja społeczeństwa uzyskała nieco materjału.

Jak wiadomo działalność wyborcza Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zwróciła ogólną uwagę swym rozmachem agitacyjnym i pomysłowością, nieliczącemi się nieomal z **wydatkami**.

O tej najciekawszej i najsławniejszej niewątpliwie stronie działalności organów centralnego Bezpartyjnego Bloku pomówimy innym razem.

Wybory w jednem województwie

Tymczasem dla przykładu postaramy się zobrazować naszym czytelnikom sanacyjne wyniki tej działalności na terenie jednego z województw — mianowicie **białostockiego**. Podane niżej zestawienie cyfrowe nie daje oczywiście nawet w przybliżeniu miary ogólnego natężenia akcji wyborczej B. B. i połączonych z nią wydatków w kraju, są jednak bardzo charakterystyczne ze względu na to, że woj. białostockie należało do słabszych aktywnie i dało „jedynce" gorsze wyniki niż np. województwa wschodnie lub małopolskie.

Sądzimy, że sprawa ta posiada bardziej **ogólne znaczenie**, interesujące nie tylko posłów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i ich wyborców, ale i szersze koła społeczeństwa.

Dane dotyczą rachunków okręgowych biur wyborczych B. B. w Białymstoku, Grodnie, Łomży i Ostrowi Mazowieckiej. t. j. okręgów wyborczych m. 4, 5, 6 i 7, wybierających ogółem 18 posłów.

Tylko ćwierć miljona!

Według nich wydatki biura okręgowego w **Białymstoku**, oraz biur powiatowych w Białymstoku, Sokółce i Wolkowysku wynoszą zł. 67.000.

Biura okręgowego w **Grodnie**, oraz biur powiatowych w Augustowie i Suwałkach zł. 65.000.

Biura okręgowego w **Łomży**, oraz biur powiatowych w Kolnie, Ostrołęce i Grajewie zł. 60.000.

Biura okręgowego w **Ostrowi Mazowieckiej**, oraz biur powiatowych w Ostrowi Maz. w Wysokim Mazowiecku i Bielsku zł. 55.000.

Razem w czterech okręgach zł. **247.000.**

Wydatki te obejmują wyłącznie uposażenie, koszty urządzenia wieców, utrzymywanie lokali i propagandę w prasie, natomiast nie włączyliśmy tu sum z tytułu kosztu afiszów, odezw, numerów wyborczych i t. p., **obciążających wyłącznie centralę B. B.**, a jak wiadomo właśnie ta rubryka wydatków wyborczych przedstawia się najpoważniej.

P. Polakiewicz kandyduje

Nie możemy oczywiście analizować tu szczegółowo poszczególnych rubryk wydatkowych. Dla charakterystyki niektórych kulisów wyborczych podamy tylko pewne szczegóły z działalności biura wyborczego okręgu nr. 5 (Białystok, Sokółka, Wołkowysk), gdzie kandydował jeden z dzisiejszych leaderów B. B., b. członek „Piasta", później „Jedności Ludowej" i „Wyzwolenia", a następnie Str. Chłopskiego — **dr. Karol Polakiewicz**.

W okręgu tym pozycje wydatków poza zwykłemi rubrykami: uposażenie (4.380 zł.), urządzenie wieców (35.348 zł.) propaganda prasowa (18.823.93 zł.), oraz na „nieuregulowane awanse" (2.457.82 zł.) — zawierają dwie drobniejsze, ale za to bardzo wymowne kwoty:

„**Wpłacono na rk. starosty Bilka**" zł. 500.

Likwidacja Str. Chłopskiego w powiatach: Wołkowysk i Sokółka zł. 1.500.

Nie możemy narazie wyjaśnić bliżej pozycji wpłaconej na rachunek p. starosty Bilka. Natomiast podajemy nieco informacji świadczących, jak wydajną była akcja czołowego kandydata „jedynki" p. dr. Polakiewicza.

Za **same samochody** do jego użytku biuro okręgowe wypłaciło zł. 1.900, pozatem „potrzeby" p. kandydata „w różnej formie" wynosiły zł. 2.807.

Jak „ideowo" likwidowano partyjnictwo

Wspomniana wyżej „likwidacja Str. Chłopskiego" kosztowała poza już zaznaczoną sumą wcale pokaźną kwotą zł. 4.796.75 wypłaconą b. instruktorom Str. Chłopskiego.

Na światło dzienne. (c. d.)

I tak, otrzymali z biura powiatowego w Wołkowysku b. instruktorzy:

Andruk	zł. 230.00
Pałka	„ 739.50
Panasik	„ 37.00
Paździerski	zł. 64.00
Tołłoczko	„ 337.00

z biura powiatowego w Sokółce:

Grodzicki	„ 381.35
Kirkicki	„ 156.80
Płoński	„ 268.90
Stelmaszuk	„ 116.00
Tołłoczko	„ 182.00

Pozatem z biura okręgowego ci sami instruktorzy zdążyli pobrać zł. 2.120.

Komendant P. P. i p. starosta pomagają...

Ciekawe szczegóły miały miejsce na terenie powiatu wołkowyskiego. Wypłacono tam **komendantowi P. P.** (czyżby Policji Państwowej?) zł. 920, a następnie zł. 330 — za 17 tyś. papierosów.

Wtym samym powiecie Związek Strzelecki otrzymał 150 zł.

Pomimo tak skrupulatnego regulowania wydatków przy likwidacji akcji wyborczej pozostało nieuregulowanych rachunków na sumę 10.422 złotych.

Godzien jest zanotowania skromny wydatek biura powiatowego w **Kolnie na instalację telefonu**

w gabinecie p. starosty zł. 150

I jeszcze skromniejszy na **„agitację dla wójtów"** zł. 146.

Wójtowie powiatu Kolneńskiego stanowczo za mało się cenią skoro tak mała kwota wystarczyła.

Zawiedzeni i nagrodzeni

Nie brak było i „wypadków" rachunkowych bardziej... pikantnych.

Oto w pow. grodzieńskim b. instruktor Str. Chłopskiego Lucjan Panasiuk otrzymał wynagrodzenie w kwocie zł. 67.00 od biura powiatowego w Suwałkach, a pomimo to dopominał się o takąż kwotę w biurze wojewódzkim, a gdy jego pretensja nie została uwzględniona skarżył się w Centrali B. B. na biuro powiatowe, okręgowe i wojewódzkie.

Godzien jest uznania prawdziwie chłopski upór dzielnego instruktora o marne 67 złotych.

Daleko lepiej wyszedł na tej „ideowej i bezinteresownej" pracy inny obywatel niejaki Łazarski. Nietylko otrzymywał jako „wiecownik" wynagrodzenie — coprawda dość skromne, ale szczęśliwym dlań trafem wyskoczył na... posła i został hojnie wynagrodzony... dietami.

Taką to oto w przybliżeniu drogą wszechmocny przed rokiem Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem osadził na tłustych dietach 130 paru swych posłów, jedynie godnych przedstawicieli narodu.

Z tego drobnego fragmentu widzimy jak na dłoni z jaką pogardą zarzucono metody wyborcze zgniłego, przeżartego korupcjonizmem partyjnictwa, a liczono **wyłącznie** na wielki blask ideowy i siłę przyciągającą wzniosłych, państwowotwórczych haseł bloku pp.: Sławków, Radziwiłłów, Sapiehów, Bojków, Sanojców, Polakiewiczów, Wiślickich i Kirszbraumów.

Na froncie ewnetrznym

Beztroski optymizm

Przez tydzień cały z łam większości organów naszej prasy codziennej nie schodziły pełne upojenia informacje o wielkości naszego zwycięstwa a ogromnej klęsce niemieckiej w Genewie podczas obrad Rady Ligi Narodów.

Opinji naszej, nieprzywykłej naogół do trzeźwego i objektywnego śledzenia wydarzeń z zakresu polityki zagranicznej, nawet wyjątkowo ściśle związanych z najistotniejszemi zagadnieniami naszej sytuacji politycznej — dano znowu nową dozę beztroskiego optymizmu że wszystko układa się jaknajlepiej, a Stesemann został przez Zaleskiego położony na obie łopatki...

Pożyczane argumenty

Gwoli udowodnienia tego niebywałego sukcesu uraczono nas obficie cytatami z niemieckiej prasy nacjonalistycznej (reprezentującej głównie koncern prasowy Hugenberga), w którym przebija się specjalnie na użytek wewnętrznej polityki niemieckiej spreparowane oświadczenie o rzekomej klęsce niemieckiej.

Zapomniano jednak dodać, że tego rodzaju system agitacji prasowej w Niemczech istnieje stale od czasu, gdy p. Stresemann zasiada w Genewie i że obok prasy nacjonalistycznej istnieje w Niemczech również prasa demokratyczna, republikańska i socjalistyczna, która wolna przeważnie od tych potrzeb agitacyjnych dla użytku polityki wewnętrznej — bardzo często wyraża o polityce zagranicznej sąd trzeźwy i objektywny.

W świetle faktów.

Na czemże bowiem w istocie rzeczy polega ów sukces polski, a niemiecka klęska? Zestawmy przedewszystkiem przyczynowy związek faktów.

Otóż na ostatniej (grudniowej) sesji Rady Ligi Narodów w Lugano p. Stresemann podczas owego głośnego posiedzenia, kiedy to odpowiadając min. Zaleskiemu bił pięścią w stół — zapowiedział, że postawi na Radzie Ligi sprawę zmiany dotychczasowej procedury rozpatrywania skarg i zażaleń „mniejszościowych", jako budzącej niezadowolenie i niewystarczającej dla spełnienia tych zadań opiekuńczych, które Liga Narodów wobec mniejszości narodowych zaciągnęła

P. min. Zaleski odparowując to posunięcie zapowiedział równocześnie ze swej strony zgłoszenie propozycji rozciągnięcia ochrony mniejszości na wszystkie państwa a więc nietylko na te, które podpisały odnośne traktaty. Było to „uderzenie" skierowane głównie w stronę Niemiec, które same posiadając u siebie znaczne mniejszości — przedewszystkiem polską — występują w Genewie w roli protektora sprawy „mniejszościowej" i usiłują z niej zrobić jeden z taranów, rozbijających stan rzeczy oparty na traktacie wersalskim.

Dyplomacja pracuje.

W tym stanie sprawy zapowiedzi obu stron stały się w międzyczasie przedmiotem rozważań gabinetów dyplomatycznych wielkich mocarstw. Nie wiemy nic o ich przebiegu, ale możemy się domyślać jaki przybrały obrót na podstawie przebiegu posiedzenia Rady Ligi w Genewie w dn. 6 marca r. b.

Okazało się, że p. Stresemann w tej chwili nie wysunął kategorycznego żądania, aby Rada Ligi otrzymała prawo bezpośredniej ingerencji u państw, które przyjęły zobowiązania traktatowe wobec mniejszości, w każdej sprawie przeciw nim przez mniejszości wniesionej. Żądał jedynie wyboru specjalnej komisji do rozważenia sprawy i przygotowania odpowiednich wniosków na następne posiedzenie Rady.

P. min. Zaleski równocześnie stwierdził, że „myśl ogólnego uregulowania zobowiązań mniejszościowych zdaje się napotykać w chwili obecnej na znaczne trudno-

Na froncie zewnętrznym (c. d.)

ści" — czyli również zrezygnował z zapowiedzianego zasadniczego postawienia sprawy — i zakończył propozycją aby Rada upoważniła sprawozdawcę z dwoma kolegami do przestudjowania sprawy i przedłożenia co do niej referatu w chwili stosownej.

Kompromis gotowy.

Jak z powyższego widać różnica w merytorycznem rozstrzygnięciu sprawy jest dość subtelna. Rada poszła po linji stałej w swem łonie normy postępowania kompromisowego. Sprawę odesłano do komisji złożonej z referenta i dwu dalszych członków — bez przedstawiciela Niemiec i Polski. Referat w tej sprawie, który miał być gotowy już na następne posiedzenie — odłożono następnie do sesji czerwcowej.

Oto ścisły przebieg wypadków. Nie jest on bynajmniej naszem niepowodzeniem, ale nie jest specjalnem zwycięstwem. O tem ostatniem moglibyśmy mówić, gdyby Rada Ligi z góry odrzuciła wszelkie myśli o zmianie procedury. Trudno tak samo mówić o klęsce Niemiec, którą mogłoby być kategoryczne odrzucenie wszelkich propozycyj rewizyjnych.

Są duże szanse, sądząc z objektywnego zachowania przedstawicieli Francji i Anglji pp. Brianda i Chamberlaina, że w czerwcu nie mamy powodów do niepokojących niespodzianek w tej sprawie pod warunkiem, że i wówczas obaj ci dyplomaci będą na swych stanowiskach. Nie zapomnijmy jednak, że w maju odbywać się będą w Anglji wybory do parlamentu, które mogą obalić rząd konserwatywny, a we Francji radykałowie i socjaliści robią stałe podkopy pod rząd Poincarego.

Na froncie wewnętrznym

Hamowanej twórczości ciąg dalszy

W 6 num. naszego pisma poruszyliśmy w związku z dyskusją budżetową w Sejmie sprawę gospodarki budowlanej ministerstwa poczt, na którą nieco światła rzuciło przemówienie prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa dr. Wróblewskiego.

W przemówieniu tem prezes N. I. K. P. stwierdził, że ministerstwo p. Miedzińskiego wydawało zaliczki, dochodzące do 90 proc. ceny kosztorysów, oraz, że te zaliczki nie były należycie zabezpieczone, gdyż jako zabezpieczenie służył materjał, który firma zakupiła oczywiście z zaliczki.

Rewelacje te wywołały duże poruszenie w kołach sejmowych, a także i w łonie B.B., tembardziej, że stały one w dużej sprzeczności z wyjaśnieniami, których udzielił p. minister Miedziński na komisji. Wówczas to p. minister bronił gorąco kierownika biura budowlanego inż. Ruszczewskiego i wręcz oświadczył, że bierze za jego działalność pełną odpowiedzialność, z wyjątkiem sprawy... piasku, co do której, według własnych słów p. ministra, „inż. Ruszczewski zaryzykował" i jeżeli mu się to ryzyko nie uda — „to będzie musiał ponieść konsekwencje".

Bezpośrednio po tym incydencie zapowiadano w prasie sanacyjnej, że min. Miedziński niewątpliwie nie pozostawi zarzutów N. I. K. P. b z odpowiedzi i udzieli wyjaśnień przy najbliższej sposobności. Sposobność tę — najodpowiedniejszą dla ministra — dawała dyskusja budżetowa w Senacie. Niestety p. Miedziński z tego forum, na ogół bardzo wyrozumiałego dla pp. ministrów — nie skorzystał. A nie skorzystał prawdopodobnie dlatego, że musiałby był odpowiadać nietylko na zarzuty N. I. K. P., ale i na cały szereg rewelacyj, jakie dla oświetlenia jego gospodarki zaczęła równocześnie przez szereg dni drukować „Gazeta Warszawska". Rewelacje te zbiegły się z faktem nieoczekiwanej dymisji inż. Ruszczewskiego, któremu najwidoczniej „ryzyko się nie udało" skoro już w kilkanaście dni po oświadczeniu p. ministra poniósł... konsekwencję...

„Gazeta" oskarża...

„Gazeta Warszawska" obszerne i źródłowe swoje rewelacje streściła w formalnem „oskarżeniu" centralnego biura budownictwa pocztowego, powołanego przez p. Miedzińskiego, że jest ono winne:

1) samowolnego zarzucenia prawnie zatwierdzonego projektu, a rozpoczęcia i prowadzenia robót budowlanych z pominięciem fachowej ekspertyzy;

2) protekcyjnego powierzenia robót firmie wileńskiej „Budownictwo i Przemysł", której właścicielami są „sanatorzy" pp. Stanisław Piłsudski i Władysław Mackiewicz, a której kapitał udziałowy wynosił w chwili rozpoczęcia czynności 603 względnie 204 złotych — przez:

a) niepobranie od firmy kaucji i zmianę określonych w warunkach terminów;

b) udzielenie niezabezpieczonych zaliczek w wysokości ponad 2 miljony złotych;

c) podwyższenie cen, określonych umową, wbrew sprzeciwowi komitetu budowy;

d) powiększenie rozmiarów robót ziemnych ponad ilość ustaloną w umowie, bez równoczesnej rewizji warunków zapłaty;

e) opłacanie za firmę należytości składowych na sumę przeszło 100 tys. zł.;

3) niezgodnego z obowiązującemi przepisami prowadzenia rachunkowości, a w szczególności brak odpowiednich ksiąg rachunkowych;

4) oddawanie z wolnej ręki robót pomocniczych architektonicznych po cenach niepomiernie wysokich;

5) obracanie funduszów budowlanych na cele postronne, a mianowicie na propagandę prasową;

6) pokrycie z tychże funduszów części kosztu filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej", wbrew przepisom ustawy prasowej.

Pozatem „oskarżenie" zwraca się w kierunku departamentu ogólnego ministerstwa poczt, odpowiedzialnego za brak nadzoru i za asygnowanie bardzo wysokich sum do dyspozycji kierownika biura budownictwa i ustala fakt odpowiedzialności konstytucyjnej p. ministra Miedzińskiego, który ponad to dokonał przekroczenia kredytu na budowę centrali telegrafu i telefonu, ustalonego w budżecie na sumę 1 milj. 800 tys. zł. o przeszło drugie tyle, pokrywając przekroczenie to z sum obrotowych.

Sejm ma głos.

Rewelacjami „Gazety Warszawskiej" zajął się Sejm. Najpierw zgłoszony został przez klub Narodowy wniosek o wybór specjalnej komisji celem szczegółowego zbadania działalności centralnego biura budownictwa pocztowego, a gdy z niezrozumiałych powodów sprawa ta zaczęła się przewlekać — w dn. 13 marca kluby lewicy ludowej

Hamowanie twórczości (c. d.)

„Wyzwolenie" i Str. Chłopskie zgłosiły drugi wniosek o wezwanie rządu i prezesa N. I. K. P. do przed stawienia w ciągu dni pięciu „całokształtu działalności ministerstwa poczt i telegrafu".

W chwili, gdy piszemy te słowa żaden z wniosków sejmowych nie zyskał ostatecznej sankcji ustawodawczej, oba spoczywają jeszcze w komisji. Jednakże p. minister Miedziński, widocznie jako b. Wyzwoleniec, bardziej czuły na głosy lewicowe — uznał nareszcie za wskazane zareagować publicznie na stawiane pod jego i jego resortu adresem zarzuty.

P. minister się tłómaczy.

W tym celu urządził w dn. 15 marca konferencję prasową, podczas której dotknął zaledwie kilku spraw z szeregu faktów, podniesionych w prasie.

Stwierdził mianowicie p. minister, że jeszcze przed temi rewelacjami zarządził zwołanie specjalnej komisji ministerjalnej, zwołanej przez dyrektora departamentu ogólnego celem zbadania działalności centralnego biura budownictwa pocztowego i, że w wyniku pracy tej komisji wobec faktu „przekroczeń kompetencji i pewnej samowoli" przyjął dymisję inż. Ruszczewskiego, a następnie (już po rewelaciach prasowych) wniósł przeciwko temuż inż. Ruszczewskiemu doniesienie karne do prokuratora.

Pozatem p. minister powoływał się na badanie całokształtu działalności ministerstwa przez komisje budżetowe Sejmu i Senatu i tłómaczył, że w ciągu dni pięciu trudno zbadać dokładnie działalność tak rozległego resortu.

Więcej światła

Wyjaśnienia p. ministra Miedzińskiego, ani „Gazety Warsz.", ani poruszonej jej rewelacjami opinji — nie uspokoiły. Uderza w nich przedewszystkiem fakt, że p. minister do zbadania zarzutów przeciwko działalności centralnego biura budownictwa powołał komisję ministerjalną z ramienia departamentu ogólnego ministerstwa, który to departament **sam został postawiony pod oskarżeniem** ogólnego braku nadzoru nad działalnością wspomnianego biura, a nad to asygnowania jego kierownikowi bardzo wysokich sum. Czyż nie celowiej i... praktyczniej byłoby do tej czynności uprosić... Najwyższą Izbę Kontroli Państwa?

To też „Gazeta" w odpowiedzi na wyjaśnienia p. ministra Miedzińskiego podtrzymała w całej rozciągłości swoje zarzuty, podkreśliła zlekceważony w wyjaśnieniach ministra moment strat, jakie skarb państwa poniósł, i zażądało wytoczenia sobie skargi sądowej, jeżeli napisała nieprawdę!

Żądanie to sformułowane zostało publicznie w num. 77 z dn. 17 marca 1929 r. Dotąd nie spotkaliśmy się z komunikatem, zawierającym doniesienie o skierowaniu sprawy przeciw redakcji na drogę sądową, względnie o samodzielnej inicjatywie w tej sprawie odnośnego prokuratora.

Gdy tedy milczy p. minister i powołane do surowego karania za rozszerzanie „nieprawdziwych pogłosek" sądy — głos ma Sejm, w którym spoczywają dwa wnioski w tej sprawie i na którego terenie rozpoczęły się pierwsze kroki, hamujące radosną twórczość budowlaną odrodzonego resortu ministerstwa poczt i telegrafu.

Na głos Sejmu w tej sprawie czeka cały kraj z niemniejszem zainteresowaniem niż na jego śmiałą inicjatywę w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu ministra skarbu p. Czechowicza.

Czas ostatni

uregulować prenumeratę na II kwartał.

Dziesięć numerów „Placówki" zarysowało dostatecznie charakter pisma. Jest obowiązkiem wszystkich, uznających pożyteczność naszej służby publicystycznej udzielić nam całkowitego poparcia.

WYDAWNICTWO

Kroniki tygodniowe

KRONIKA „EKONOMICZNA". — W WIELKIM DOMU TOWAROWYM KTÓRY „SPRZEDAJE NA RATY BEZ ZADATKU". — JEGOMOŚĆ, KTÓREMU ZAMKNIĘTO KREDYT. — URZĘDNIK, KUPUJĄCY PLED ANGIELSKI. — „ZASTAW SIĘ, LECZ POSTAW SIĘ!" — CO BYWA JUŻ DZIESIĄTEGO? — Z CZEGO PAN BĘDZIE ŻYŁ PRZEZ RESZTĘ MIESIĄCA? — ŻYCIE POLSKIE BEZ BUDŻETU. — RÓŻNE KLASY SPOŁECZNE NIE LUBIĄ LICZYĆ. — „SPADEK" PO LUDZIACH NIEWOLI. — EPIGONI. — JESZCZE RAZ O POLSKIEM PRZEDWIOŚNIU. — MŁODZI.

Ogromny gmach w samem centrum stolicy. Pięciopiętrowy. Ani jednego w nim niema lokalu mieszkalnego. Cały dom — wielki sklep. Można w nim dostać — pastę do zębów. Można się napić czarnej kawy, pomiędzy przymierzaniem dwuch różnych butów, z dwuch różnych nóg. Można — dać się ogolić, lub „zafundować" sobie najnowsze nuty, z najmodniejszem „Tango"...

Zabłądziłem do tego sklepu.

Nie wiem — poco? Dość, że porwany przez tłum kupujących, wlokłem się od niszy, od lady do lady, wreszcie z piętra na piętro.

Wszędzie panował zgiełk. Na ludzkich twarzach żarzyła się gorączka.

Pomyślałem:

— W Polsce wszyscy skarżą się na — brak pieniędzy. A jednak? Tylu kupujących... Najwidoczniej mają — grosiwo?

Czy mają

Nie powinienem był zadawać tego pytania, gdyż na wstępie do sklepu widnieje napis:

— Dajemy towar na raty — nawet bez zadatku!

Ludziska — kupowali. Przystanąłem przed jakąś grupą. Klijent i sprzedawca rozmawiali spokojnie. Z początku! Potem ten pierwszy — krzyczał, prawie głośno. Później ten drugi — penorował donośnym sarkazmem:

— Nie mój panie! Nic z tego. Nie damy. Pan jesteś specjalistą od „nabierania towaru na raty... i niepłacenia". Zmądrzeliśmy, dobrodzieju !Teraz sprawdzamy nazwisko każdego nowego „ratowicza" i — zyg-zyg! Aż w pięciu sklepach jest pan na „czarnej liście"... nieuczciwych płatników!

Jegomość czmychnął. Ja — zostałem.

— Nie wszyscy, przecież „ratowicze", muszą być złodziejami? Nie!

Mignęła sylwetka... To mój znajomy.

— On też kupuje na raty? Bez zadatku? No tak — to zrozumiałe. Ma czworo

Sprawy b. Min. Czechowicza
ciąg jeszcze dalszy

Trwało to niespełna 6 godzin. Na tej przestrzeni czasu w późnych godzinach wieczornych i nocnych rozegrał się w Sejmie Rzeczypospolitej ostatni akt prologu do tragedji, w której b. minister skarbu zasiądzie na ławie oskarżonych przed Trybunałem Stanu. A jak się rozegrał, pokrótce z konieczności, bo pora dla bieżącej „Placówki" jest bardzo spóźniona, opowiemy...

JASKRAWE PRZYPOMNIENIE OSKARŻYCIELA

W imieniu komisji budżetowej, działającej na prawach specjalnej komisji śledczej, wielką mowę oskarżycielską wygłosił p. poseł Lieberman.

Cały Sejm słuchał jej w ciszy i skupieniu. Jedynie od czasu do czasu na ławach B. B. rozlegały się okrzyki, którym, jak zwykle, przewodził pan poseł Sanojca.

Najhuczniej oklaskiwane było przez całą Izbę, z wyjątkiem klubu rządowego i jego przyległości, przypomnienie, że nawet w nawpół despotycznej, monarchistycznej Austrji jeden z ministrów skarbu (Bruck) na żądanie cesarza, idące w kierunku przekroczenia budżetu, odpowiedział, miał odwagę odpowiedzieć, że Pan Bóg może nadal wspierać cesarza, ale on, minister skarbu, w tych warunkach tego nadal czynić nie może...

W demokratyczno-parlamentarnej republikańskiej Polsce biedny p. Czechowicz nie miał takiej odwagi i teraz za to pokutuje. Zapomniał, że odwaga zdobi człowieka, a w stosunkach państwowo publicznych więcej, bo odwaga cywilna wręcz stanowi o wartości męża stanu...

SUKURS BEBESOWCÓW

Sukurs ten, wniesiony przez p. posła Downarowicza, wypadł dla klubu rządowego tak słabo, jakkolwiek głośno i hucznie, że p. Czechowicz, gdyby był obecny w Sejmie i słuchał wywodów „rewolucyjnego" socjalisty, napewno westchnąłby głęboko i pomyślał: „Boże, chroń mnie od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół... itd." Ale p. Czechowicza w Sejmie nie było, a westchnienie na podstawie stenogramu będzie już poniewczasie. Zresztą, mniejsza o głos bebesowski, natomiast na szczególną uwagę zasługuje głos p. prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

SKOK P. PROF. WRÓBLEWSKIEGO.

Wystąpienie prof. Wróblewskiego stało na bardzo wysokim poziomie. Był to wykład znakomitego prawnika, wykład, którego część pierwsza była pod każdym względem wzorem jasności i ścisłości argumentacji. Ale..., niestety, ale. W pewnym momencie prosta droga finezyjnego rozumowania świetnego, znawcy prawa ulega załamaniu: wytworny mówca schodzi na ścieżki boczne, wkraczając w ten sposób w drugą część swego przemówienia, która musi budzić poważne zastrzeżenia.

W pierwszej części przemawiał znakomity prawnik, w drugiej — zabrał także głos człowiek o pewnym poglądzie na sprawy polityczne.

Narazie tyle. W następnym numerze „Placówki" zajmiemy się obszernie mową p. prof. Wróblewskiego tak, jak ona na to bezsprzecznie zasługuje.

KROPKA NAD I... i OBRONA PROF. KRZYŻANOWSKIEGO

Wystąpienie prezesa Klubu Narodowego prof. Rybarskiego było w pewnej mierze postawieniem kropki nad i w tej sprawie.

„Na co poszły te 8 miljonów funduszu dyspozycyjnego? O tem pisze „Słowo Polskie", mówiąc, że atakuje się rząd za wydanie 8 miljonów na wybory, zgodnie z interesem Państwa".

Te słowa wywołały żywą wesołość w Izbie...

W roli poważnego obrońcy b. ministra skarbu wystąpił p. poseł Krzyżanowski, wracając do wywodów swych z poprzedniego posiedzenia Sejmu, na którem rozpatrywana była sprawa p. Czechowicza.

OBROŃCY Z „NATARCIEM"

Wreszcie klub B. B. wpadł na swoisty sposób obrony b. ministra skarbu, straciwszy widocznie głowę. Bo oto zaczęły padać w krótkich wywodach gromy po-

---

dzieci. Prócz żony. I — 230 zł. pensji, jako urzędnik... Taki — nie może inaczej kupować!

Naraz przetarłem oczy. Targnąłem się naprzód. Znajomy kupował drogi, luksusowy pled...

— Panie! Poco? Wszak teraz marzec. „Idzie" ku wiośnie. Lepiej...

Tamten żachnął się:

— Cóż to kogo obchodzi, co ja kupuję Mój — panie!

Oczywiście, że miał rację. Po jakiego licha wsadziłem palec między drzwi? Co mnie to może obchodzić, że on, urzędnik z pięciorgiem rodziny, kupuje — pled angielski?

Spojrzyjmy w życie Polski. Co krok, to ktoś kupuje — coś niepotrzebnego. „Zastaw się, lecz postaw się" — święci niebywałe tryumfy. Nader przyjętą i rozpowszechnioną jest zasada:

— Dziś jest już — 10. Z pensji ani śladu... Ani grosika !Cha, cha, cha! Ale ja nie martwię się bynajmniej...

— No, tak — tak! Ale — z czego pan będziesz żył przez całe dni 20?

— Z czego? Z pożyczek! Mam już „taki system". Co pierwszego spłacam długi. Płacę raty. Bawię się...

— A potem

— Znowu zaciągam długi, aby zlikwidować je pierwszego.

Kiedyś zapytałem jednego z takich lekkoduchów:

— Czy nigdy nie próbował pan żyć według budżetu?

— Co to jest „budżet"? To chyba „coś" pachnącego — sejmem? Tylko tam stawiają ministrów przed trybunał stanu, za przekroczenia budżetowe. Myśmy w społeczeństwie, chwała Bogu, jeszcze do takich czasów — nie dożyli!

Przyznać muszę otwarcie, że dzięki tej zasadzie, 99 na (100) rodzin w Polsce, żyje z dnia na dzień — na raty, lub za cenę drogiego kredytu pieniężnego.

Wszędzie słyszę utyskiwania:

— Bo zarobki w Polsce są zbyt małe...

Oczywiście, że i to jest wielką wadą naszego ustroju. „Ludzie powojenni" w Polsce zarabiają dziś — za mało. Lecz — gdyby zarabiali więcej? Mogę na setki wyliczać przykłady:

— Dzięki „dobrej konjunkturze" — otrzymałem posadę, która pozwoli mi zarobić o 50 procent więcej, niż dawniej!

— Bardzo się cieszę. Zatem — pozbędzie się pan długów i będzie pan żył ściśle według budżetu?

Szczęśliwiec na lepszej posadzie, śmieje się wesoło:

— Alleż — gdzieżtam! Będe wystawiał o połowę weksli więcej! Przecież: „muszę sobie powetować dawną nędzę" !

Jeśli spojrzeć w rozfalowane życie różnych klas społecznych w Polsce, to na „czoło" wysuwa się taki charakterystyczny przejaw:

— Antoś! Dzisiaj idziemy na „wódzię" — pensyjkę dostałem...

„Taki" pensyjki otrzymał „jak lodu", dajmy na to 200 zł. a rachunek „zaraz z miejsca" w dniu wypłaty uiszczony w knajpie, wynosił 80 zł.

Nie tylko jednak wśród inteligencji w ten sposób żyją. Podobnie wegetuje i robotnik. Dość przejść w soboty, t. j. w dni wypłat tygodniowych, po dzielnicach, które zamieszkane są przez ludność robotniczą. Piją! Przepijają — prawie całą tygodniówkę. Jeśli zaś zwrócić uwagę na

Sprawa Min. Czechowicza. (c. d.)

tępienia na oskarżycieli.

P. pos. Jędrzejewicz zarzucił p. pos. Woźnickiemu, że roztrwonił pieniądze w jakiejś spółdzielni...

P. pos. Jaruzelski wytknął p. pos. Liebermanowi, że jako adwokat bronił członków „Volksbundu".

Wreszcie sam p. pułk. pos. Koc zarywał szaty przeciwko p. pos. Pierackiemu za to, że jako adwokat bronił arcyksięcia Habsburga w sprawie ze skarbem Państwa.

Tak to wygląda powaga dyskusji parlamentarnej w interpretacji „naprawiaczy sejmowładztwa.."

WYNIK OSTATECZNY.

240 głosów padło za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia b. ministra skarbu Czechowicza, 126 głosów padło przeciwko wnioskowi, który przeszedł więc przewidzianą większością 3/5 głosów.

B. minister skarbu Czechowicz zasiądzie na ławie oskarżonych przed Trybunałem Stanu, który teraz ma wyłączny i rozstrzygający głos.

Życie w liczbach.

(Migawki statystyczne)

NAWOZY SZTUCZNE W POLSCE

Polska jest krajem przeważnie rolniczym. Jednakże rolnictwo krajowe długi czas, dzięki ogólnemu niskiemu poziomowi kultury, znajdowało się w stanie zacofania. Z tem większą radością trzeba notować fakty, które dowodzą, że obecnie dokonywa się b. szybka ewolucja kultury rolnej, która zapowiada wzrost produkcji i podniesienie się dobrobytu kraju. W pierwszym rzędzie takim objawem jest wzrost produkcji i przywozu nawozów sztucznych.

Gdy przed wojną produkcja nawozów potasowych w Polsce prawie zupełnie nie istniała, bo wydobycie potasu w Kałuszu wynosiło w 1913 r. zaledwie około 2,340 tonn, to już w 1919 r. produkcja ta podniosła się do 10,300 tonn, w r. 1925 wynosiła 178,8 tys. t., zaś w 1928 r. dosięgnęła bardzo już poważnej kwoty 341,7 tys. tonn. Jest to wzrost niezwykle szybki i pomyślny.

Bardzo silnie wzrasta także produkcja nawozów azotowych (zogniskowana w Chorzowie); wyprodukowano więc azotniaku:

1923	—	39.371 tonn	1924	—	51.026 tonn
1925	—	85.754 tonn	1926	—	117.932 tonn
1927	—	143.500 tonn			

Produkcja superfosfatu, która wyniosła w 1922 r. zaledwie 70,5 tys. tonn, w 1925 r. wynosiła już 192 tys. t., zaś w 1927 r. podniosła się dalej do kwoty 262 tys. tonn.

Powyższe liczby dotyczą produkcji krajowej. Ale i przywóz wzrasta b. silnie, zasilając glebę polską nawozami zagranicznemi. Charakteryzują to liczby importu saletry chilijskiej:

1924	—	46.000 t.	1925	—	56.773 t.
1926	—	21.464 t.	1927	—	34.045 t.
1928	—	91.138 t.			

Z powyższych zestawień widać niezbicie, że rolnictwo polskie w zakresie nawozów sztucznych b. szybko dźwiga się z wojennego zaniedbania. A mimo to — daleko mu jeszcze do norm zachodnio-europejskich. Ba, nawet polskich norm przedwojennych jeszcze nie dosięgnęło...

Jednakże ewolucja jest zupełnie wyraźna i dodatnia. Wieś polska gospodaruje coraz lepiej.

CZY PAN LUBI ŚLEDZIA?

Nie wszyscy lubią śledzie. A jednak Polska zużywa ich coraz więcej. Oto liczby importu tych rybek w ostatnich latach:

1924	—	46.758 t.	1925	—	47.293 t.
1926	—	57.504 t.	1927	—	77.884 t.
1928	—	80.982 t.			

A więc okazuje się, że coraz mocniej zajadamy się śledziami. W r. ub. sprowadziliśmy ich już przeszło 5.400 wagonów.

Śledź jest — obok kartofla — potrawa biedy ludzkiej. Widać coraz skąpiej przedstawiają się nasze budżety...

niestosowność podobnego postępowania? Jeśli ów ktoś jest w gorszym humorze, to — sunie „scyzoryk" pod żebro temu, kto „wtrąca się w nieswoje rzeczy". Jeśli „pogoda panuje w jego duszy", to kiwa współczująco głową nad twoją naiwnością:

— Panie drogi! Pan oszalałeś — czy co? Przecież wcale nie jesteśmy pijakami! Pijemy zaledwie — cztery razy na miesiąc... Cóż jesteśmy winni, że wódka jest taka droga?

Brak jakiejkolwiek „kalkulacji" życiowej jest przekleństwem czasów, nie tylko powojennych, lecz także najsmutniejszym spadkiem, po przedwojennych czasach niewoli. W życie niepodległej Polski weszliśmy — z tą kulą u nogi:

— Żyjemy jak ptaki niebieskie, lecz Bóg jest dobry i on nam, biedakom nie da zginąć z głodu...!

Czy jednak nigdy nie będzie lepiej

Tu wracam do tego, o czem już kiedyś pisałem. Do — polskiego przedwiośnia.

Epigoni, „ostatni mohikanie" niewoli, ludzie żyjący we mrokach ucisku nie widzimy — „słońca, które wyłania się z za chmur".

Mam — dwudziestokilko letniego kuzyna.

Los nie pieścił go bynajmniej. Mając lat czternaście, stracił ojca. Życie kazało mu iść o własnych siłach. Szedł i idzie przez nie. Skończył szkołę średnią. Został oficerem. Inni koledzy, którzy są od niego starsi rangą, nie mogą się nadziwić:

— Jak ten żółtodziób może dać sobie radę z nędznemi poborami podporucznika? Dość, że ten „ananas" nie tylko nie zaciąga długów, lecz jeszcze robi oszczędności i kupuje — meble...

Autentyczne! Ten mój kuzynek ma zaledwie (po potrąceniach na różne cele i składki:) niecałe 200 zł. miesięcznie i — on co miesiąc odkłada regularnie 15 zł. do Kasy Oszczędności, zaś za 50 zł. „sprawia coś nowego z umeblowania".

— Dlaczego? Jak? A... może „bierze łapówki"?!

Nieprawda! Kto linjowemu porucznikowi, nieznanemu nikomu poza kompanją pułkową, da łapówkę? Nikt! Lecz on, jeden z tych, których wychowała „Młoda Polska", nauczył się żyć według budżetu, z góry ułożonego na dwa dni przed otrzymaniem każdomiesięcznej „gaży". Nie przekracza go „ani na jotę" i daje społeczeństwu wspaniałą lekcję:

— Nawet w Polsce według budżetu można, jeśli — się tak właśnie — żyć pragnie!

A takich „chłopców" mamy coraz więcej! Starsi „nie rozumieją, jak oni mogą sobie dać radę"! Oni — sami — pojmują tę zasadę, która powiada:

— Polska dopiero wtenczas będzie prawdziwie wolną, gdy w budżecie swoim nie będzie od długów zależną...

Juljan Podoski.

MOŻE TAK -- MOŻE NIE

ZNÓW PRZEKROCZENIA

Posłowie wszystkich niezależnych klubów sejmowych polskich — to znaczy z wyjątkiem B. B. i B. B S. zgłosili do laski marszałkowskiej wniosek, wzywający prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, aby poinformował Sejm „czy gospodarka budżetowa Rządu w bieżącym roku budżetowym odbywa się w granicach uchwalonego przez Sejm budżetu."

Słuszny ten ze wszech miar wniosek podyktowany jest troską o zapewnienie praworządności w wykonywaniu budżetu i uniknięcia w przyszłości aż tego rodzaju konsekwencji, jak postawienie odpowiedzialnego ministra skarbu przed Trybunałem Stanu

Wyjaśnienia p. prezesa N. J. K. P., które niewątpliwie nastąpią w niedługim czasie, budzą zrozumiałe w kołach sejmowych zainteresowanie, tembardziej, że z ogłaszanych w „Wiadomościach Statystycznych" przez Główny Urząd Statystyczny danych wynika, iż uchwalony w czerwcu roku ubiegłego budżet na rok 1928/29 zotał już w niektórych częściach przekroczony.

TAJEMNICA BELWEDERSKA

Jedna z agencji prasowych przerwała trwające od szeregu tygodni milczenie w sprawie niewyjaśnionej dotąd pomimo energicznego śledztwa tragedji w parku belwederskim, której ofiarą padło życie żandarma Koryzmy.

Według tej wiadomości prowadzone od dłuższego czasu śledztwo „utknęło na martwym punkcie". Również zaaresztowany w związku z tym wypadkiem i trzymany w więzieniu Kossowski; b. wywiadowca policji politycznej ma być — według tego samego źródła wypuszczony na wolność, "z powodu braku dowodów winy."

Komunikat agencji prasowej P. I. D. opiera się niewątpliwie na informacjach pochodzących „ze źródeł miarodajnych." Sądzić o tem wolno nietylko z formalnego potwierdzenia agencji, że tak jest istotnie, ale i z dobrze znanego nam stylu "urzędowego."Nie pierwsza to bowiem sprawa w ciągu ostatnich niespełna trzech lat prowadzona przez wojskowe organy śledcze, która „utknęła na martwym punkcie," z „powodu braku dowodów."

Wśród ciszy, jaka po pierwszem zainteresowaniu okryła nową tajemnicę parku belwederskiego, uszło uwadze publicznej wzruszające wyróżnienie, jakie spotkało tragiczną jej ofiarę. Oto rozporządzeniem p. prezesa Rady Ministrów z dn. 6 grudnia 1928 r., ogłoszonem w „Dzienniku Personalnym" Min. Spraw Wojskowych (nr. 4 z 14 lutego 1929 r.), nadany został st. żand. ś. p. Franciszkowi Koryzmie srebrny krzyż zasługi „za ofiarną i z poświęceniem życia spełnienie obowiązku służbowego."

PAN RABIN TEŻ WINSZUJE

Sanacyjny „Przegląd Wołyński" umieścił w numerze „imieninowym" m. in. „parę słów na intencję obchodu 19-go marca" pióra łuckiego rabina Mojżesza Gliklicha.

Czcigodny rabin zaczął od cytaty biblijnej: (Izajasz rozdział 9, wiersz 6). Ponieważ dziecko nam się urodziło. Dano nam syna, na którego barkach spoczywa władza i któremu nadano imię: „Cudowny Doradca", „Bohater Boski", „Ojciec Wieczny" Książę Pokoju".

Po wyliczeniu zasług marsz. Piłsudskiego „uczony w piśmie" rabin Mojżesz Gliklich tak kończy:

„Dla tego ja mówię, kto wie, czy proroctwo Izajasza nie ziściło się na osobie marszałka Józefa Piłsudskiego, który ze względu na swoje nadzwyczajne kwalifikacje intelektualne i moralne zasługuje na miano: „Cudowny Doradca", „Bohater Boski", „Książę Pokoju".

Kto wie? Tylko gdzie rabin-pochlebca zgubił po drodze z proroctwa Izajaszowego „Ojca Wiecznego"?

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że ostatecznie po ostatniej „kompromitacji" w Senacie zadecydowano w kołach miarodajnych ustąpienie marsz. prof. Szymańskiego, który zresztą sam od pewnego czasu wyrażał chęć zrzucenia tego, nieodpowiedniego dla swych kwalifikacyj i temperamentu — urzędu.

W kołach senackich zastanawiano się nawet poufnie nad osobą ew. następcy. Podobno najwięcej szans ma b. regent ks. Lubomirski. Tymczasem inni, bardziej „wtajemniczeni", zapewniają, że ta kandydatura nie ma widoków „zatwierdzenia" przez koła... miarodajne ze względu na to, że ks. Lubomirski, jako „pan z panów", może przejawić zbyt dużą samodzielność na ew. nowem stanowisku.

Oczywiście są to tylko plotki, robione, być może, przez zwolenników innego kandydata.

W każdym jednak razie — jak zapewniają — w razie ustąpienia prof. Szymańskiego, kandydatem B. B. na marszałka Senatu nie będzie senator ... mec. Perzyński...

* *

...że na jednem z zebrań sanacyjnych konserwatystów u min. Wielowiejskiego -- zebrani skarżyli się na niebezpieczny ich zdaniem projekt radykalizacji reformy rolnej, jaki przygotowywuje min. reform rolnych dr. Staniewicz w formie projektu ustawy o zakazie wolnego obrotu ziemią.

Na zarzut ten odpowiedział w formie dość nieoczekiwanej pos. pułk. Koc (reprezentujący tam „sfery miarodajne"), że trudno wymagać od marsz. Piłsudskiego, by on na własną odpowiedzialność ingerował w wszelkiego rodzaju konfliktach społecznych. W danym wypadku mamy do czynienia z typową „walką klas", w której i konserwatywni ziemianie winni bronić swych interesów.

Na takie dictum zebrani umilkli. Bo co mieli mówić? Nieboracy w naiwności ducha poszli do B. B. mając nadzieję, że tam pod znakiem „harmonji interesów" zabezpieczą najlepiej całość swych majątków, a tu nagle każą im stawać do „walki klasowej" z p. Sanojcą, propagującym wywłaszczenie bez odszkodowania.

Co do tego zaś heroldowie „świętej własności" nie mają wątpliwości, że w wyniku tej walki zwycięstwo przypadnie niechybnie p. Sanojcy.

HUMOR POLITYCZNY

NIETAKT W OPERZE

W znanej cukierni na Nowym Świecie toczy się rozmowa w gronie bywalców teatralnych:

— Czy wiecie dlaczego Młynarski ustępuje z kierownictwa Opery?

— Wiadomo, było przecież w dziennikach — odpowiada ktoś z zagadniętych.

— Bujda, dobra dla naiwnych. Ja wam zdradzę powód właściwy.

Poprostu nietakt w układaniu programu operowego. W przeddzień św. Józefa daje „galówkę", a nazajutrz po imieninach wystawia „Zmierzch bogów"...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.